

Zająłem miejsce bliżej środka okręgu i, zaciskając zęby, przyjąłem postawę do walki. Wielkolud używał innego rodzaju tarczy niż my. Choć obie były okrągłe, pośrodku szczytu Ludzie Północy przymocowywali umbo, czyli stalowe, wypukłe półkole wielkości czubka hełmu. Dzięki niemu byli w stanie dzierżyć osłonę, chwytając za pojedynczy, drewniany imacz. Nasze tarcze wymagały zaś użycia dwóch pętlic. Jedną chwytałyśmy lewą dłonią, podczas gdy druga usztywniała przedramię. Taki sposób zwiększał stateczność szczytu, przeciwnikowi trudniej było go obrócić na bok za pomocą uderzenia krawędzi. Ta właściwość okazywała się niezwykle cenna podczas starcia w murze tarcz, gdzie nie było łatwo odsłonić towarzyszowi kawałka ciała nieprzyjaciela za pomocą pchnięcia włócznią.

Jednak owa stabilność wytworzona przez dwa punkty podparcia utrudniała walkę jeden na jeden przeciwko wojownikowi dzierżącemu szczyt z pojedynczym imaczem. Taka tarcza mogła być błyskawicznie odwracana czy uchylana za pomocą ruchu samego nadgarstka. A poza tym dawała posiadaczowi dobre pół łokcia dodatkowego zasięgu, co było znaczną przewagą podczas walki na małej przestrzeni wytyczonej przez wbite w ziemię paliki.

Thyke również to wiedział. Zbliżył się w dwóch krótkich krokach i ponownie zaatakował krawędzią tarczy. Tym razem mierzył ku mojej głowie. Uniosłem własny szczyt. Wzmocniony grubą, niewyprawioną skórą rant tarczy uderzył jednak zbyt silnie. Przeważał moją osłonę i zmuszony zostałem do schylenia się, by uniknąć zderzenia nosa z twardą, drewnianą powierzchnią. Na wpół instynktownie wystawiłem klingę do przodu. Skierowałem ostrze ku ziemi pod jak najszerszym kątem. Silne cięcie omal nie wytrąciło mi rękocyści z dłoni.

Zwarte tarcze drgnęły. Thyke wykorzystał swą krzepę, by przesunąć nasze osłony lekko w dół, ku prawemu biodru. Cofnąłem ramię dzierżące miecz, przepuściłem opadające szczyty i wzniosłem klingę do obrony. Uczyniłem to w ostatniej chwili, gdyż ku mojej twarzy wystrzeliło błyskawiczne pchnięcie. Ledwo przyjąłem je na zastawę.

Zamiast się cofać, zaatakowałem. Ruchem wyuczonym podczas długotrwałych ćwiczeń z Björnem uniosłem delikatnie łokieć prawicy, wykręciłem nadgarstek, a ostrze podążyło. Końcówka brzeszczotu wykonała krótki ruch, ominęła miecz przeciwnika i rozcięła jego plecy.

Nie była to głęboka rana. Thyke w ostatniej chwili dostrzegł mój zamiar, wzniosł tarczę i z zadziwiającą jak na takiego wielkoluda łatwością zanurkował pod nią. Większość siły mojego cięcia została złagodzona przez oklejone lnem drewno. Olbrzym warknął, wywinął mieczem szeroki młynek i rąbnął na odlew niczym toporem.

Cofnąłem się o pół kroku i uniosłem szczyt. Ostrze siłacza wyróżnęło w krawędź tarczy, rozszczepiło spojenie tworzących ją desek. Chwyciłem mocniej za pętlę i przygotowałem się na próbę wyrwania klingi.

Mocarne szarpnięcie omal nie zważyło mnie z nóg. Zaparłem się jednak stopami, ugiąłem kolana i trzymałem mocno. To była kolejna przewaga tarczy trzymanej na dwóch pętlach w porównaniu do tej dzierżonej za pomocą pojedynczego imacza. Łatwiej było ją zachować w ręku, kiedy ugrzęzła weń broń przeciwnika.

Pomimo swej nadludzkiej siły, Thyke nie zdołał wyrwać unieruchomionego ostrza. Szarpnął dwukrotnie, za każdym razem omal mnie nie przewracając. Jednak bez powodzenia. W przypływie desperacji spróbował oszołomić mnie ciosem własnej tarczy. Gdy tylko jednak wzniosł ją do góry, pchnąłem własnym mieczem. Sztych trafił w brzuch nieprzyjaciela. Nie napotykając przeszkody w postaci kolczugi, przeszywanicy czy nawet ubrania, wszedł na ponad łokieć. Thyke wytrzeszczył oczy, krzyknął coś szaleńczo i wypuścił z dłoni tarczę oraz

rękojeść miecza. Następnie, wrzeszcząc niczym obłąkany, chwycił mnie za szyję i zacisnął palce.

Wykręciłem nadgarstek prawicy, obróciłem brzeszczot wciąż zagłębiony w trzewiach nieprzyjaciela i pociągnąłem. Olbrzym umilkł, zamrugał dwukrotnie wytrzeszczonymi szaleńczo oczami, głucho jęknął, po czym runął jak rażony piorunem. Z głębokiej rany na jego podbrzuszu miarowo wypływały pęcherze krwi, które tworzyły bańki i pękały, skapując ku ziemi.

Pochyliłem się nad nieprzyjacielem, cofając dłoń do pchnięcia. Zanim jednak zdążyłem zadać ostatni cios, powstrzymał mnie głośny ryk jarla Arnulfa. Biegł ku mnie w pełnym rynsztunku, wymachując rękoma.

Przyjąłem postawę obronną. Zanim jednak wódz Ludzi Północy do mnie dobiegł, Morzysław przekrzyczał ryk tłumu:

– Nie zabijaj go bez broni w dłoni!

Skinąłem jedynie głową i opuściłem miecz. Potężny chaśnik dobiegł do okręgu oznaczonego gałązkami leszczyny, podszedł do swojego umierającego towarzysza i przyklęknął przy jego dogorywającym ciele. Szepcząc coś delikatnym głosem, chwycił za klingę i wsadził jej rękojeść w dłoń nieszczęśnika, mocno zaciskając mu palce. Gdy powstał, skinął mi pewnie głową.

Szybkim, oszczędnym ciosem dźgnąłem Thyke prosto w szyję. Umarł natychmiast. Jarl Arnulf położył dłoń na moim barku i powiedział coś w swoim dziwnym języku.

– On mówi, że jego przyjaciel był wielkim wojownikiem i nie zasłużył, by trafiać do mrocznej jaskini Hel – wyjaśnił zdyszany głosem podbiegający Morzysław.

– Najwyraźniej niewystarczająco wielkim – odparłem. Gdy drobny Wolinianin przetłumaczył moje słowa, jarl Arnulf zaskoczył mnie szczerym, gwałtownym śmiechem.

– Okazałeś się lepszym szermierzem – przełożył odpowiedź Morzysław. – Pierścienie oraz ekwipunek mocarnego

Thyke należą do ciebie. Ale to, że wygrałeś, nie umniejsza jego wcześniejszych zwycięstw. Thyke był dzielnym mężem i zasługuje na miejsce przy biesiadnym stole w Valhalli.

Przytaknąłem. Kiedy gorączka walki ustępowała, nie żywiłem silnych uczuć wobec przeciwnika. Jednak gdy tylko opuszczała moje ciało, wkraczało w nie zmęczenie oraz strach. Obie dłonie zaczęły silnie drżeć.

– Dokonałeś tego, Ściborze! – wykrzyknął podbiegający Piast. – Pokonałeś go.

– Mam nadzieję, że zmusi ich to do opuszczenia naszych ziem – odparłem cicho.

– Z pewnością! – roześmiał się Piast. – Czy jarl Arnulf jest nareszcie gotów do rozmów?

– Rozstawmy stoły – tłumaczył zadowolony Morzysław.

– Mamy wiele do przegadania.